

ŚWIĘTY OGIEŃ, ŚWIĘTY CZŁOWIEK – artykuł Grzegorza Wołka

Ofiara życia to największe poświęcenie, do którego zdolny jest człowiek. Płonący mnisi buddyjscy czy student Jan Palach są do dziś symbolami protestu przeciwko zniewoleniu własnego kraju i narodu. Postać i czyn Walentego Badyłaka powinny zająć bardziej eksponowane miejsce w naszej narodowej pamięci.



W europejskiej strefie cywilizacyjnej samobójstwo nie jest akceptowalnym sposobem walki. Samospalenie to krok dramatyczny i niewielu obywateli polskich zdecydowało się na taki wyraz protestu. Szmul Zygielbojm nie mógł znieść bierności aliantów wobec ludobójstwa swoich żydowskich współbraci; czarę gorzkości przełała nadchodzący nieuchronnie upadek powstania w getcie warszawskim. Ryszard Siwiec zaprotestował przeciwko haniebnej inwazji wojsk Układu Warszawskiego, w tym polskich jednostek, na Czechosłowację w 1968 roku. Walenty Badyłak, o którym opowiada film załączony do „Pamięci.pl” (4/2014), dokonał samospalenia tuż przed czterdziestą rocznicą mordu katyńskiego, aby poruszyć sumienia mieszkańców Krakowa i przypomnieć o sowieckiej zbrodni.

21 marca 1980 roku. Zwyczajny poranek na krakowskim rynku. Pogoda nie rozpieszczała przechodniów, pomimo że był to pierwszy dzień wiosny. Nikt ze spacerujących nie spodziewał się z pewnością widoku płonącego człowieka. Miasto było oblepione hasłami propagandowymi przypominającymi o zbliżających się wyborach do Sejmu PRL. Reżimowe media walczyły o jak najwyższą frekwencję.

O czterdziestej rocznicy rozstrzelania przez NKWD polskich oficerów w lesie katyńskim milczano. O prawdę na ten temat dbały zagraniczna Polonia i Radio Wolna Europa, a w kraju – rodziny ofiar oraz nieliczne grupki opozycjonistów. Jednak ich siła oddziaływania była niewielka. Wszyscy oni przygotowywali się na kwiecień, który był powszechnie traktowany jak „miesiąc katyński” – to właśnie w kwietniu 1940 roku wyruszyły bowiem pierwsze transporty jeńców kierowanych na egzekucję. Do rocznicy przygotowywała się także Służba Bezpieczeństwa, która starała się wyeliminować wszelkie informacje o prawdziwych sprawcach mordu. Sowietci przyznali się do zbrodni dopiero w kwietniu 1990 roku. Właściwie przez cały okres PRL za podważanie sowieckiej wersji, według której mordu dokonali Niemcy w 1941 roku, groziły wyroki więzienia bądź inne represje.

Nawet zapalenie znicza na symbolicznej mogile katyńskiej, np. na warszawskich Powązkach, mogło pociągnąć za sobą kłopoty. Nękanie przez SB, szykany w pracy bądź szkole, niekiedy nawet zwolnienie z pracy, a w czasach stalinowskich więzienie. To była cena, którą zapłacić decydowało się niewielu.

Gdy Badyłak przypinał się solidnym łańcuchem do hydrantu na rynku, zadbał o wszelkie szczegóły, by jego czyn nie poszedł na marne. Starannie wrył na metalowej tabliczce słowa: „Płatni przez katyńskich morderców renegaci wyrzucili 15-letniego jedynaka ze szkoły, z solidnej piekarni zrobili knajpę. Jedynak rozpił się”. Zdania te nie oddają pełni dramatu człowieka, którego śmiało można określić mianem współczesnego Hioba. Całe życie

Walentego Badyłaka naznaczone było pasmem tragicznych wydarzeń. Wychował się przed wojną w biednej rodzinie i już jako dwunastoletni chłopiec był zmuszony pracować fizycznie. W końcu jednak zdobył wykształcenie i został piekarzem. Ożenił się z Niemką. Urodził im się syn. Zapewne dość spokojne i szczęśliwe życie przerwała II wojna światowa. Walenty został żołnierzem Armii Krajowej, a żona podpisała volklistę. Według przekazów rodzinnych, ukochany syn wstąpił do Hitlerjugend.

Po wojnie, którą przeżyła cała rodzina, Walenty rozwiódł się, uzyskując opiekę nad synem. Szukał szczęścia na tzw. Ziemiach Odzyskanych, gdzie otworzył piekarnię. Wywłaszczyli go z niej komuniści. Kolejną ciężką próbą była dla niego decyzja syna - wspomnianego jedynaka wyrzuconego ze szkoły - o wstąpieniu do UB. Kolejnym dramatem była śmierć drugiej żony Walentego, wdowy po oficerze rozstrzelanym w Katyniu. Być może to dzięki jej opowieściom zaczął zgłębiać tajemnice sowieckiej zbrodni.

Tego jednak nie wiemy. Nie pozostawił po sobie pamiętników ani ideowego testamentu. W jego skromnym mieszkaniu milicjanci znaleźli jedynie list pożegnalny skierowany do rodziny: „Kochani - jeżeli tam nie ma nicości, a są duchy bratnie, będę was wspomagał, a w chwilach szczególnych odczujecie moją obecność - ojciec i dziadek”. Jego śmierć wywołała duże poruszenie. Postawiono na nogi całą [krakowską SB](#), był tematem rozmów członków Biura Politycznego KC PZPR. Starano się przekonać mieszkańców Krakowa, że był chory psychicznie, na co jednak brak dowodów.

Czy to właśnie tak ciężkie doświadczenia życiowe pchnęły Walentego Badyłaka do tego dramatycznego czynu? Autorzy *Świętego ognia* próbują zrekonstruować nie tylko przebieg wydarzeń z 21 marca 1980 roku, lecz także postać bohatera filmu. Nie było to zadanie proste. Pomimo że dotarli do członków rodziny, dawnych znajomych, a nawet funkcjonariuszy krakowskiej SB, nie odnaleźli żadnego zdjęcia Walentego Badyłaka. Chociaż pozostaje on „człowiekiem bez twarzy”, film *Święty ogień* oddaje mu należne miejsce w historii. Miejsce jednego z najodważniejszych przeciwników kłamstwa katyńskiego.

Dziś, gdy prawda o Katyniu jest powszechnie znana i za jej głoszenie nie grożą żadne konsekwencje, tym bardziej winniśmy pamiętać osobom, które ją kultywowały w latach PRL.

Grzegorz Wołk - historyk, politolog, pracownik
Biura Badań Historycznych IPN, doktorant
w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego

Artykuł pochodzi z numeru 4/2014 miesięcznika „Pamięć.pl”.



[Drukuj](#)

[Generuj PDF](#)

[Powiadom znajomego](#)

[Wstecz](#)

Liczba wejść: 26629, od
20.03.2017
